

MIECZYŚLAW PIWKO O SZTUCE

Rodzina Rzeźbiarza doskonale wie, o co może chodzić zwiedzającym. Nikt nie pyta, kto to jest etnograf ani o czym chce rozmawiać. — Ojciec jest zajęty, ale zaraz przyjdzie. — Rzeczywiście, za kwadrans przychodzi, już umyty, przebrany i gotowy do udzielenia wszelkich informacji.

„Od młodych lat mnie to ciągnęło. Był w drugiej wsi taki jeden — dawniej to nie mówili „twórca ludowy” — to był „ten, co świątki robi”, mówili też — „niewyraźny”. Jan Witek się on nazywał. Dobry rzeźbiarz był. On robił więcej takie gotyckie — to znaczy wysokie, szczupłe, w pewnym ruchu (pokazuje rękami — chodzi mu o charakterystyczną postawę). Gdyby on miał możliwość kształcenia się, ty by niewiele uchodził od największych. Pięknie robił. Dorabiał tym. Obrazów mało robił. Więcej kapliczki i figury do domu.

Jak pierwszy raz to może w drugiej, trzeciej klasie byłem, jak rzeźbiłem narciarza. To taka zabawka była. Pani w szkole mnie pochwaliła. Bo to było na robotach ręcznych — taki był kiedyś przedmiot w szkole. Potem to też rzeźbiłem. Ale to trzeba zacząć od tradycji kultury polskiej. Bo kiedyś święto Bożego Narodzenia, to było najradośniejsze — zwłaszcza dla dzieci. Trzeba o tym pamiętać. Ludzie są nieuczciwi względem własnej kultury.

Wtedy Święty Mikołaj był — dziś to się mówi dziadek Mróz. To kiedyś było uroczyste święto. Gwiazdy się robiło i chodziło się po kolędzie i winszowało się. Szopki robili — to takie pragnienie, żeby coś ładniejszego zrobić — to na święta. Na dole tej szopki był teatr. Wszystko tam odgrywali. To ruszało się. Reżyser ruszał tym. I dialogi były: Żyd, Cygan, Diabeł, Śmierć — wszystko było w tym. Najpierw to te figurki drewniane miały i były ubrane szmatkami. Ale to się brudziło, niszczyło. To potem zaczęli całe z drewna robić. To odkurzyć łatwo. U mnie też wszędzie czysto — Krzyż panie widzą

wisi — też nie zakurzony.

Ja takie szopki z chłopakami robiłem.

We wojnę nie robiłem dużo — kilka szopek, jak miałem czas. Po wojnie to już człowiek dorosły, żonaty, to już się nie chciało. Ale jednak to mnie ciągnęło i fascynowało.

Jak widzą kawałek klocka, to już widzę co z tego będzie. Potem się odbiera, odbiera, aż zostanie, co trzeba. Wiem zawsze, co mi z tego klocka wyjdzie — to jest podatność — jak w życiu, że widać, na co człowiek się nada.

Drewno się kupuje. Lipa najlepsza albo osika. Teraz wykupuje drewno fabryka i nam jest trudno. Od chłopów się kupuje — trzeba im za to płacić. Inaczej sprzedają do fabryki.

Lubią kolory żywe. Znają mnie wszędzie z mojej kolorystyki. Ludziom też się podoba, ale się podoba, ale wiele się nie zastanawiam nad tymi kolorami, podświadomie je wybieram.

Jak mnie najdzie to robię. Czasem trzy, cztery dni nic nie robię. Czasem tak nie idzie. Za dzień jedno zrobię, ale od rana do wieczora. „Ojciec Święty”, na przykład, nie wyszedł mi tak, jak bym chciał. Wyszły mi same oczy. Włosy mają kolor za jasny. Brązowy byłby lepszy — prawdziwy. (Na uwagę, że Ojciec Św. jest siwy). Tak, to właśnie powinien być siwy. Ale nawet jak się nie uda, to nigdy nie niszczyłem swojej rzeźby.

Ja tego Chrystusika zrobiłem na krzyżu, to mi jeden pan mówi: „Dlaczego on taki grubiućki?” A przecież nikt nie pamięta jaki był. Każdy robi, jak sobie wyobraża. Można przypuszczać, że Chrystus był jak Arab, bo to był Arab — chudy. Ale każdy rzeźbi według wyobraźni. Tego świętego Floriana zrobiłem na wzór figury koło kościoła. Kiedyś wierzyli, że chroni od ognia. Teraz też wierzą. Florian to mój patron — bo ja byłem strażakiem. Dziś też 4 maja



świętuję — na św. Floriana — a nie tam żadne Dni Ochrony Przeciwpóźarowej.

Konkursy. Przeważnie to są dowolne tematy. Bym nie rzeźbił, żeby temat był bez sensu. Albo czasem są bardzo krótkie terminy. To wybieram poważniejsze konkursy jak prawdziwi artyści biorą udział. Różne tematy rzeźbiłem. Tylko Lenina odmówiłem robić — bo mówię, że mogłaby mi się chałupa pokrzywić (śmieje się). Do Cepelii tylko trochę robiłem — kilka zamówień. To jest niższa kategoria, rzemiosło, to nie jest sztuka, chociaż niektóre rzeczy mi się podobają.

Moje figurki to od Japonii do Ameryki kupują. Szwecja, Norwegia, Anglia — wszędzie.

Ja to robię najpierw siekierą, potem dłutem i nożem. Wyglądam nie za mocno, ale lubię, żeby było miłsze w dotyku.

Na twarz u każdego najwięcej się patrzy. Ale twarz mi nigdy nie wychodzi taka sama. Tylko styl jednaki. To jest mój wytwór wyobraźni. Tak każdy robi jak sobie wyobraża.

Człowiek musi się starać jak najbardziej, żeby piękne rzeczy robić, pięknie rzeźbić.

Piękno się nie zmienia. Może być świadomie zniekształcone. Dziś świadomie kulturę zniekształcają.

Strasznie lubię malarstwo. Malowałem, ale nie widziało mi to się. Na desce malowałem plakatówką, lakierem potem pociągałem. Tylko sakralne malowałem! Cywil-banda to co to za malowanie. To się do niczego nie nadaje. No, malarstwo naturalne też lubię. Pejzaż to mi się strasznie podoba. Ale na to talentu trzeba. Ja też narobiłbym tego w pierony, ale mi sumienie nie pozwala. Dawniej, jak się niszczyło, to palili obraz, żeby się nie poniewierał. Dlatego dużo ich było trzeba. Teraz to robi się takie nowoczesne — trzy razy na krzyż, takie dżezkoteki.

Te uczone rzeczy, malarze, artyści sztalugowi, to wszystko udawane, że to niby odbija jakieś kataklizmy. To jak ten chłop jeden, co mówił wierszyk prozą — to co to za wierszyk? A niektóre wiersze to piękne są — że aż pachnie z tego wiersza.

Hasier na ten przykład — dobry rzeźbiarz, ja nie powiem, ale wyczuł głupotę w kulturze. Wyczuł konikunkturę i teraz jedzie na całego. To się nie nadaje na nic, ale to mu robi sławę. Tacy ludzie to nie służą sztuce tylko mamonię.

Ja uważam prymitywizm, ale u człowieka, który był kompletnie prymitywny. Oleksy na przykład. On nie rozumiał otaczającego świata. On w to co robił, to cały intelekt włożył, jaki posiadał. Ale jak kto ma więcej rozumu to powinien robić, żeby to zrozumiałe było. Teraz to tych cudotwórców prymitywizmu namnożyło się. Taka panienska tu kiedyś przyjechała. Ona mi mówi: „Czy to nie mógłby pan tak robić, żeby tu trzaska wisiała, tu nie dorobione?” — żeby to takie było, ona chciała. A ja chcę doskonalsze robić.

Oglądanie świata, to bardzo dużo daje. Witek Jan, to w Austrii był za robotą, to się napatrzył w świecie. To działa. Ja też pojechałem do Krakowa na wycieczkę, to się napatrzyłem. W Kościele Mariackim rzeźby Wita Stwosza widziałem — to fundament, strażnica narodu polskiego.

Zrobić komuś rzeźbę, sprzedać — nigdy bym nie odmówił. Ja każdego człowieka lubię, jaki by nie był. Tylko hochsztaplera to ja nie lubię. Chętnie bym wszystkie rzeźby w domu trzymał, ale to się nie trzyma — od razu wezmą.

(Czy do jego świątków można się modlić?). Można się modlić, ale jak są poświęcone. Ludzie się modlą, ale to musi być poświęcone. Każda rzecz musi być atestowana! (śmieje się). Nie poświęcone są bezwartościowe pod względem świętości.”

Pan Piwko mówi o sobie „artysta”, „twórca ludowy”. Bardzo chętnie pokazuje swoje rzeźby. Szczyci się też swoim „archiwum” — dużymi notatkami, gdzie wkleja fotografie, listy świadczące o kontaktach ze zbieraczami i etnografami, notatki z prasy itp. Twierdzi, że może się to przydać komuś, kto będzie kiedyś pisał „jakąś pracę doktorską”. Bardzo chętnie pokazuje tę kronikę.

Żegnając nas w drzwiach powtarza: „Napiszcie — Paszyn 148, ale wystarczy bez numeru, tylko: Piwko, Paszyn. I tak każdy mnie tu zna, napiszcie!”

PASZYN, maj 1986 r.

Fot.: Jan Świdorski

